

Do napisania tych kilku słów na temat muzeów techniki w Polsce i ich często niezastuzonego ciężkiego losu skłoniły mnie przypadki, jakie dotyczą Muzeum Techniki w Warszawie, zlokalizowane jakby na ironię w Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina¹⁾.

Muzeum Techniki, wykorzystując doświadczenia działalności zniszczonego w czasie wojny Muzeum Techniki i Przemysłu, objęło swą działalnością organizowanie wystaw stałych oraz zmiennych, gromadzenie zbiorów z dziedziny historii techniki i jej współczesnego rozwoju, a także zbiorów z wybranych dziedzin nauki.

Postanowiono także kontynuować działania na odcinku ochrony zabytków techniki, przy czym w kilku wybranych, szczególnie wartościowych obiektach, Muzeum zorganizowało swoje oddziały. Szczególną uwagę skoncentrowało na popularyzacji techniki i niektórych działów nauki.

W ciągu ponad 50 lat powojennej działalności Muzeum Techniki zgromadziło cenne zbiory, przede wszystkim z zakresu historii polskiej techniki. W zbiorach tych znajdują się m.in.: kolekcja motocykli ze słynnymi motocyklami marki „Sokół”, kolekcja odbiorników radiowych – głównie pochodzących z krajowej produkcji, kolekcja instrumentów geodezyjnych, kolekcja przyrządów techniki biurowej, kolekcja mechanizmów grających. Niektóre z tych kolekcji są największe w kraju. Znajdują się też w zbiorach obiekty o szczególnej wartości historycznej, jak np. „Machina rachunkowa” konstrukcji warszawskiego zegarmistrza Izraela Abrahama Staffela czy pierwsza w świecie ręczna kamera filmowa zbudowana przez wybitnego wynalazcę z dziedziny techniki filmowej – Kazimierza Prószyńskiego.

Muzeum Techniki grozi jednak likwidacja, jako że władze nie widzą możliwości rozwiązania problemów finansowych placówki²⁾.

Decydenci uznali chyba, że Warszawa przestała już być zagłębiem naukowym, a stała się miastem celebrytów, piosenkarek, teatrów, aktorek i aktorów, piłkarzy i stadionu narodowego, a także Krytyki Politycznej i nie potrzebuje muzeum dokumentującego historię polskiej myśli technicznej. Wystarczy powtarzanie frazesów o potrzebie rozwoju technologicznego naszego kraju i narzekanie na brak inżynierów.

Można odnieść wrażenie, że kontynuowane są doświadczenia i kompleksy najbardziej światłego i nowoczesnego ustroju, mającego zapewnić wieczną szczęśliwość właściwym klasom, a zwłaszcza ich awangardzie.

O tym, że komuniści po 1945 roku nie mieli zaufania do polskich inżynierów i polskiej techniki wiadomo nie od dziś. Wystarczy wspomnieć słowa, jakie padły w SEP w 1956 roku, kiedy to przez krótki czas można było mówić prawdę. Podczas IX Zjazdu Delegatów SEP, 21 września 1956 r. w Krakowie referat programowy wygłosił prezes SEP Kazimierz Kolbiński. Powiedział on m. in.: „*Wiemy doskonale, że prawie od pierwszych lat naszej pracy w dziesięcioleciu 1946–1956 istniała stała nieufność w stosunku do polskiego inżyniera, często do polskiego technika, przejawiająca się tym, że stanowiska, które powinny być obsadzone przez inżynierów i techników doświadczonych, rutynowanych, były obsadzone często przez ludzi, których kwalifikacje były wątpliwe. Doprowadziło to do nienajlepszej sytuacji gospodarczej, niezbędna jest bezwzględna poprawa.*”...

Osiągnięcia polskich inżynierów w okresie przedwojennym i wojennym (głównie w Wielkiej Brytanii i USA, bo przecież na nieludzkiej ziemi inżynierowie, jeśli żyli, to zajmowali się wyrębem tajgi czy innymi pożytecznymi pracami obowiązkowymi) były przez wiele lat przemilczane. Ta „skromność trwa nadal”.

Nie tak dawno znany warszawski „historyk idei” pisał, że wynalazki polskich twórców techniki skończyły się na Łukasiewiczu. Ta „sympatia” zaowocowała także kilkunastoletnim brakiem matematyki na maturach, likwidacją średniego szkolnictwa na poziomie techników, a także dyskrecją w sprawie osiągnięć polskich inżynierów i polskiej techniki. Było to zgodne z nieukrywanyymi odczuciami dyktatora III RP, który polskość odbierał jako nienormalność. Widocznie odbiornik miał nastawiony na zupełnie inne fale.

Bardzo długo cicho było na temat, między innymi:

- Stanisława Ulama, matematyka, współtwórca bomb A i H,
- odkrycia przez AK wraz z profesorami Januszem Groszkowskim i Marcelim Struszyńskim tajemnic rakiet V2,
- Rudolfa Gundlacha, wynalazcy czołgowego peryskopu odwracalnego zapewniającego pełne pole widzenia (360°) we wszystkich typach czołgów produkowanych przez Aliantów i wielu, wielu innych polskich inżynierach, których wkład wynalazczy w zwycięstwo w II wojnie był porównywalny z wkładem żołnierskim.

Nie reklamujemy sukcesów Stefana Kudelskiego, twórcy magnetofonów znanych na całym świecie. Na Księżycu jeździł nie Pan Twardowski, ale księżycowy pojazd terenowy pomysłu i konstrukcji prof. Mieczysława Grzegorza Bekkera, absolwenta Politechniki Warszawskiej.

Teraz zagraża nam, że Warszawa będzie jedyną stolicą dużego państwa europejskiego, która uważa, że w XXI w. wiedza o podstawach naszej cywilizacji nie jest społeczeństwu potrzebna. Państwa polskiego nie stać bowiem na finansowanie Muzeum Techniki i przerzuciło ciężar jego utrzymania na stowarzyszenia naukowo-techniczne sfederowane w Naczelnej Organizacji Technicznej (NOT).

Nadzieję niesie inicjatywa władz województwa śląskiego, które zaproponowały w tej sytuacji stworzenie Narodowego Muzeum Techniki jako instytucji wspólnej Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Samorządu Województwa Śląskiego w jednym z postindustrialnych obiektów znajdujących się na terenie województwa śląskiego. Tu etos pracy i kult dla osiągnięć myśli technicznej i ich realizacji jeszcze przetrwały.

Tomaz E. Kołakowski

¹⁾ patrz http://pl.wikipedia.org/palac_kultury_i_nauki, 16-07-2012

²⁾ patrz <http://www.ratujemy-muzeum.pl>, 16-07-2012